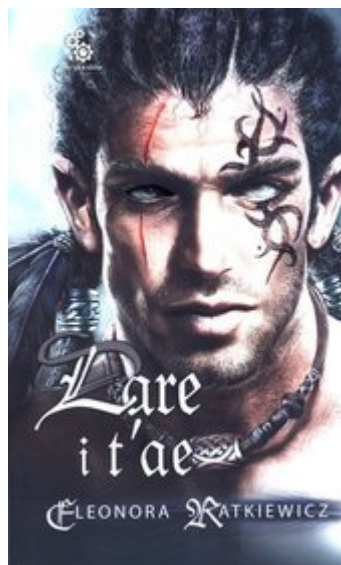




O nadmiarze baśniowości

Fahrenheit Crew



Eleonora Ratkiewicz

Lare i t'ae

Tłum.: Ewa Białołęcka

Lare i t'ae

Wydawca: Fabryka Słów 2012

Stron: 515

Cena: 41,90 zł

Po lekturze „Tae ekkej” Eleonory Ratkiewicz byłam oczarowana. Nic więc dziwnego, że na kontynuację powieści, „Lare i t'ae”, czekałam z utęsknieniem, spodziewając się książki co najmniej tak samo chwytającej za serce i pięknie napisanej.

Dostałam. Przeczytałam. Westchnęłam.

I odłożyłam.

Jedna z moich nadziei została spełniona - „Lare i t'ae” napisana jest przepięknym językiem, poetyckim, gawędziarskim, momentami nawet może nieco zbyt wykwintnym. A może i nie. Opowiada w końcu o księżętach i księżniczkach, nie o przasných świniopasach i drwalach. Książka jest baśnią -

więc jest w niej miejsce i na nastrojowo opisywane wschody słońca, i drobiazgowo roztrząsanie detali pałacowej architektury. Arystokracja porozumiewa się językiem kunsztownym, pełnym metafor i porównań... tylko chwilami miałam wrażenie, że gubię się w gąszczu stylistycznych sztuczek, bo przez ich nagromadzenie umyka mi sens zdania. Ale to maleńka niedogodność, tak maleńka, że prawie niezauważalna.

Elf Ennari przybywa na zamek swego druha, ludzkiego króla Lernetta, z pewną dość delikatną misją. W tym samym czasie rzeczony Lernettt podejmuje na zamku koronowane głowy (lub ich wysłanników) z sąsiednich krajów. Młody władca pragnie doprowadzić do finału rzecz zdawałoby się niemożliwą - osiągnąć jednogłośnie międzypaństwowe porozumienie w sprawie ogromnie ważnej, wręcz fundamentalnej dla istnienia świata w jego obecnej postaci. Wino leje się strumieniami, padają szczerze i mniej szczerze komplementy, a za kulisami oficjalnych obrad rozgrywają się prawdziwe negocjacje. Władcy nie stronią od intryg, mniej lub bardziej wyrafinowanych lub wręcz krwawych. Toczy się baśń, piękna, płynna, logiczna i doskonale napisana. Tylko że...

Tylko że pozostawia niedosyt. W „Tae ekkej” otrzymaliśmy urokliwą i mądrą opowieść o porozumieniu między człowiekiem i elfem, o pokonywaniu uprzedzeń i prawdziwej przyjaźni. Także i to była baśń, lecz jakże inna. Głębsza, pełniejsza. Pokazująca, że możliwe są rzeczy, którym nikt nie dałby szansy na zaistnienie. Nikły jej ślad można odnaleźć w wątku Orvieta, księcia nieudacznika, który, niespodziewanie dla wszystkich, a zwłaszcza dla samego siebie, otrzymuje wreszcie od losu warunki pozwalające mu uwolnić się od łatki bawidamka i pozera i wreszcie dorosnąć. Niestety, dla równowagi mamy również wątek Ennariego i jego posłania - hollywoodzko cukierkowy, zmierzający do zakończenia różowiutkiego i przesłodkiego jak dziecięcy lizak. Tak, to baśń. Ale stężenie baśniowych stereotypów okazało się - przynajmniej dla mnie - trudne do przełknięcia. Zasłodziłam się, a bardzo tego nie lubię.

Nie lubię jeszcze czegoś: kategorycznego podziału bohaterów na dobrych i złych. Tu mamy jednego głównego szubrawca z całą drużyną pomniejszych paskudnych indywidualiów oraz jedną mściwą zdrajczynię. Reszta bohaterów jest miła, dobra, rycerska, waleczna, w najgorszym razie niezgułowata, nieszczęśliwa lub prostoduszna. Nie ma w nich zła, co najwyżej nieco bezmyślności. Kategoryzacja postaci na czarne i białe nie odpowiada mi. I to jest kolejny minus tej książki.

„Lare i t’ae” nie jest książką złą. Jest baśnią właśnie - uroczą, dobrze napisaną i z pewnym przesłaniem. Ma jednak olbrzymią wadę: jest drugą częścią cyklu, poważnie ustępującą poziomem tomowi pierwszemu, i zawsze będzie z nim porównywana. Niestety, na swoją niekorzyść.

Hanna Fronczak